# GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 23. kwietnia 1896. Nr. 16.

## Kapłan na wsi
### i gospodarką zajmować się powinien.

Jako lekarstwo na nudy pastoraliści i moraliści zalecają kapłanowi, zwłaszcza wiejskiemu, rozmaite środki duchowne. Ks. A. W. z P. w N-rze 7. Gazety zebrał je i powiększył o środek bardzo trafny, mianowicie muzykę, której należy się niewątpliwie pierwszeństwo, gdy idzie o wybór między godziwemi rozrywkami.

Atoli jest jeszcze jeden bardzo ważny środek, przystępny nawet dla niemuzykalnych, wdzięczny, rentowny, który zapobiega najskuteczniej nudom i zgubnym następstwom samotności, bo całego człowieka, duszę i ciało obejmuje, moralnie i fizycznie go wzmacnia, „utile cum dulci“ łączy. Jest nim gospodarka plebańska, oparta na znajomości wszelkich działów produkcyi rolnej jak: rolnictwa w najściślejszem słowa znaczeniu, ogrodownictwa, sadownictwa, leśnictwa, bo te wszystkie działy stanowią mniej więcej dotacyą naszych plebanii.

Pastoraliści nic o tej rzeczy nie wspominają z obawy, by czytelników duch materyalizmu nie opanował. Także wychowawcy młodych Lewitów na nią nie zwracają uwagi, często nawet niepochlebnie wyrażają się o tej stronie życia materyalnej. Kler miejski, szkolny, obsypuje wiejskich plebanów tytułami, które za „epitheta ornantia“ żadną miarą uchodzić nie mogą i opacznie sadzi, że z nami o czemś innem, jak o cielętach, pszenicy i ziemniakach mówić nie można. Zdarzyło się nawet, że na pewnej kongregacyi dziekan, który nigdy w życiu nie trudnił się gospodarstwem, jeno motylami i muchami, z urzędu wzywał proboszczów, aby się gospodarstwem mniej zajmowali, chociaż żaden z nich w rzędzie swych obowiązków gospodarstwu nie wyznaczał pierwszego miejsca.

To też, gdy braknie zachęty z góry, gdy w samej gospodarce napotyka się coraz większe trudności i zawody, nie dziwić się temu, że część kleru nie ma wcale ochoty zajmowania się ekonomią, uważa ją za „malum necessarium“, zdaje gospodarkę na łaskę i niełaskę nieudolnej służby, która zazwyczaj nie ma pojęcia o racyonalnem jej prowadzeniu i najczęściej gospodarzy na niekorzyść biednego plebana. Widząc, iż „Jegomość“ nie wgląda w porządek i ład i niewiele rozumie się na robocie, czeladź opuszcza ręce, leniwieje, pracę spycha a nawet kradnie tak, że pleban z niezmiernem zdumieniem spostrzega przy końcu roku, iż do gospodarstwa znacznie dołożył. Doszło do tego, że parobków z plebanii nikt do służby nie chce przyjąć, a ich wady weszły w przysłowie: „Parobek z plebanii już po trzech latach godzien szubienicy“, mówi jedno; „wyjechał w pole, jak parobek plebański“, głosi drugie, a sensu tych lapidarnych zdań chyba nie wypaczę, jeżeli powiem, że według nich niema gorszych sług niż plebańskie.

Lecz idźmy dalej.

Bywają księża proboszczowie do tego stopnia niedbali, że nie oryentują się w położeniu i granicach pola plebańskiego, ba, nie znają nawet swego inwentarza. Pewien pleban, używając przechadzki, spostrzegł na kartoflisku chłopa z motyką. „Daj Boże szczęścia“, powiedział, przyjął podziękowanie i poszedł spokojnie dalej, nie przypuszczając, że tak uprzejmie się rozstał ze złodziejem własnych swoich ziemniaków. Inny w polu zobaczył krowę w kapuście plebańskiej, kazał więc polowemu gminnemu zająć bydlę, zaprowadzić do swej stajni i szkodę oszacować. Powróciwszy do domu, dowiedział się dopiero, że własną krowę fantował, którą gnuśny pastuch pozostawił w polu, a poczciwy pleban nigdy jeszcze nie widział. Z takiej niedbałości księdza proboszcza korzystają naturalnie łakomi sąsiedzi, worywają się w grunta plebańskie, przesuwają kamienie czy słupy graniczne, na gruntach plebańskich robią drogi publiczne, wzdłuż nich sadzą drzewa na swój użytek, a wszystko uchodzi im bezkarnie.

Gdy po latach nastanie proboszcz, który wziąwszy głębiej do serca słowa przysięgi przy instytucyi kanonicznej, pragnie probostwo uporządkować, piętrzą się przed nim niesłychane trudności i rosną procesy. Moralna strona jego działania już w samych początkach napotyka na niemałe przeszkody, cóż bowiem zdoła dokazać proboszcz „łakomy, chytry, podstępny“, jakim go zaraz okrzyczą.

Pewien młody proboszcz tuż po objęciu beneficyum musiał rozpocząć procesy z parafianami, którzy dobrym sposobem nie chcieli oddać gruntów erekcyonalnych, trzymanych w dzierżawie. W drugim roku pasterzowania urządzał rekolekcye i prosił OO. Misyonarzy, ażeby uderzyli na główną wadę parafian t. j. na pieniactwo i na ten temat wypowiedzieli do mężczyzn naukę. Misyonarz wywiązał się wybornie ze swego zadania; napiętnował wymownie upór, przewrotność i karygodność pieniacza. Trzeba było wtedy widzieć radosne twarze proceśników i tryumfujące spojrzenia, z któremi zwracali się do proboszcza, siedzącego opodal w konfesyonale. Wychodząc z kościoła, powtarzali z radością: „ale się też proboszcz osluchał, ależ mu dali, niech im Bóg da zdrowie“!

Z uwag tych i przykładów musi się nabyć przekonania, że źle jest, jeżeli kapłan nie zna się na gospodarstwie, lekceważy je i zaniedbuje. Starzy proboszczowie wspominają, że w seminaryach uczono ich zasad gospodarstwa i rozbudzano zamiłowanie do tego zajęcia. Były to czasy józefinizmu, za którymi tęsknić nie mamy powodu. Dziś, dzięki Bogu, seminarya otrzęsły się z tej obcej naleciałości, dbają o wiedzę teologiczną, a czerpią ją z klasycznych pisarzy kościelnych, podnoszą ducha ascezą, filozofią, estetyką, słowem: wydają kapłanów uzdolnionych, gorliwych, przejętych Duchem Bożym, pełnych poświęcenia, nawet nieraz gotowych już zakonników. Ale czy

trzeba przerzucać się w drugą ostateczność i stronę, że tak powiem, praktyczną, ekonomiczną, zupełnie pomijać? Przecież kapłanowi świeckiemu trudno dziś bez wykształcenia w tym kierunku wyżyć, działać pożytecznie w parafii i czynić zadość obowiązkom proboszcza. Oczywiście źleby było, gdyby kapłan jak kret zakopał się w ziemi, źle byłoby, gdyby w ogólnym planie zajęć i obowiązków gospodarstwo było mu alfą, gdyby pierwej ukazywał się w polu niż w kościele, zaniedbywał konfesyonał i szkołę dla gospodarstwa. Ale równie jest nagannie i szkodliwie nic się nie troszczyć o gospodarstwo, nie znać się na rolnictwie, na ogrodnictwie i leśnictwie, tą niedbałością i nieznajomością gorszyć parafian, rujnować materyalnie probostwo, a przytem się nudzić i na biedę narzekać. Chociaż duchowni, zawsze ludźmi jesteśmy, na ziemi żyjemy, obok obowiązków względem duszy mamy także obowiązki względem ciała, powinniśmy więc przyjąć zasadę: *Et hoc faciendum et istud non omittendum.*

Tak jest, do znajomości gospodarstwa i zajmowania się niem jesteśmy obowiązani.

Pozwolę sobie umotywować pokrótce to zdanie.

Przedewszystkiem prawo przyrodzone żąda od nas dbałości (rozumnej) o utrzymanie życia i każe szukać środków po temu sposobnych. Troszczymy się pilnie o duchowne potrzeby parafian, spełniamy niezmordowanie obowiązki ofiarników, kaznodziejów, spowiedników, nauczycieli, i t. d. Ale odwrotnie z parafian naszych nikt dzisiaj nie troszczy się o to, czy my mamy się czem odżywić, okryć, podatki zapłacić i t. p., chociaż Sobor Tryd. (sess. XXV. c. 12.) ten obowiązek na nich wkłada: *Parochis, qui tenuioribus praesunt ecclesiis quisque de bonis, sibi a Deo collatis, subveniat.* Owszem oczekują od nas, abyśmy im także materyalnie pomagali, w nieszczęściu ratowali, wszędzie i we wszystkiem byli ich ojcami. Dalej troszczyć się musimy o domowników, o czeladź, o dobrodziejów, o rodziny własne, względem których zaciągnęliśmy obowiązki wdzięczności za pomoc, dawniej nam wyświadczaną. A środki do tego gdzie? Przedewszystkiem w gospodarstwie. Fundatorowie pobożni udotowali nas, przykuli do ziemi, do owych gruntów erekcyonalnych, względem których przy instytucyi przyjęliśmy obowiązki. Dotowali zaś ziemią nie dlatego, aby ona była nam ciężarem, lecz aby była bezpiecznym punktem oparcia, nagrodą za pracę i przyjemnością. Jednak, aby tem wszystkiem być mogła, potrzeba się na niej rozumieć i koło niej umiejętnie pracować, bo inaczej „ciernie i osty rodzić będzie“. Nie jako ciężar, nie jako dodatek uboczny, lecz jako główne źródło dochodu uważa ziemię ustawa kongrualna, która pokrycia kongruy szuka przedewszystkiem w gruntach erekcyonalnych i dochodami z tych gruntów nam płaci. A czyż bez starań i trosk, bez znajomości rzeczy i racyonalnej gospodarki zdołamy wydobyć kongruę?

Prawda, obowiązki naszego stanu nie pozwalają nam własną ręką ziemi obrabiać, ani stać się ekonomami czy rolnikami w całem słowa znaczeniu. Ale z drugiej strony z tem liczyć się musimy, że na plebaniach nie jesteśmy w stanie utrzymać fachowych agronomów, ogrodników, leśników; zresztą nie łatwo o takich ludzi, którzyby byli prawi, przykładni, godni pobytu na plebanii; któż tedy wyuczy robotników i wykształci nieudolną czeladź? Czy może kapłan, nie znający się na gospodarstwie potrafi wyrobić sobie uczciwą czeladź i wyuczyć robotników? *Numquid potest coecus coecum ducere? Nonne ambo in foveam cadunt?* (Luc. 6, 39). A gdyby nawet udało się nam pozyskać ludzi zdolnych, fachowych, uczciwych, czy to już wystarczy? czy można im pozostawić zupełną dowolność w pracy, zaufać im w każdym szczególe i nie doglądać ściśle? Wszak „jeżeli nie dojrzysz okiem, to dołożysz workiem“, a tylko „oko pańskie konia tuczy“. — *Inimici hominis domestici ejus.*

Lecz nie dość na tem; także pozytywne prawo kościelne nakłada na nas obowiązek sumiennego zajmowania się administracyą majątku beneficyalnego, obowiązku zaś tego nie wypełnimy bez znajomości gospodarki.

Kościół pierwotny nie miał własności nieruchomej, nie mógł przeto stanowić praw ani wydawać zarządzeń, do niej się odnoszących. Z czasem, gdy wywalczył sobie wolność, majątkiem nabytym sam zarządzał przez mężów ze swego ramienia do tego umocowanych, *exclusis laicis.* Troska o utrzymanie księży, o zachowanie dóbr kościelnych i administrowanie ciążyła w pierwszym rzędzie na biskupach, którzy ją znowu kanoniczną instytucyą zlecali proboszczom, a czasem i świeckim. Sobor Tryd. sess. XXIV. c. 13 de ref. daje biskupom instrukcyą, jak mają zaradzać potrzebom kościołów parafialnych. W różnych krajach rozmaite były ustawy i zwyczaje administrowania dóbr kościelnych. U nas w Polsce nierzadko bywało, że patron zajmował się gospodarstwem proboszcza, który za to więcej potrzebom dworu musiał się poświęcać. Jubilaci nasi z przyjemnością opowiadają o tych czasach, gdy dwór zasiał, zwiózł i wszystko gotowe księdzu oddał. Proboszczowie też gospodarką kłopotać się zbytecznie nie potrzebowali, bo mieli inne źródła dochodu, jak: meszne i dziesięciny, a bezpłatny robotnik gospodarkę upraszczał i ułatwiał. Wtedy chodzenie około roli było raczej przyjemnością, zwłaszcza, że ciężary państwowe nie gniotły gospodarza, ani opieka władz przeróżnych mu nie dokuczała. Później gdy józefinizm, wciskając się drzwiami i oknami do kościoła, dotarł nawet do wielkiego ołtarza: aby złemu koniec położyć, zawarty został we Wiedniu 1855 konkordat, którego artykuł XXX. opiewa: *Bonorum ecclesiasticorum administratio apud eos est, ad quos secundum Canones spectat*, t. j. u biskupów i przez nich instytuowanych proboszczów. Po zawarciu konkordatu konsystorze nasze wydały do benificyatów rozmaite rozporządzenia, tyczące się administracyi dóbr kościelnych. Z tych przytoczę przynajmniej niektóre, wydane przez Konsystorz tarnowski, albowiem tylko jego kurendy mam pod ręką. Pod dniem 15. grudnia 1858 r. wydała władza dyecezyalna obszerne zarządzenia, między któremi czytamy: *Peculium ecclesiarum ac beneficiorum per organa ecclesiae administrabitur... Redditus ecclesiarum et beneficiorum, nunc cumulative in Inventariis adscripti, separabuntur et separatim administrabuntur.* Kończy się zaś list pasterski ciepłemi słowy zachęty do dobrej gospodarki: *Interim, vener. Fratres, Sponsae Christi dotem administrabitis, paratissimi ad novos circa novam ejusmodi villicationem enascituros labores, quibus ex amore erga Sponsam Christi susceptis non tantum ei creabitis et augebitis thesaurum in terris, verum et vobismet ipsis congregabitis thesaurum centuplum non deficientem in coelis* (Currenda I. a. 1859).

W *Kur.* XIX. z 1862, pag. 131 czytamy: *Omni fere anno revocamus in memoriam Venerabili Clero obligationem bona Ecclesiae, hortos, nemora et sylvas cum melioratione administrandi non vero desolandi.*

*Kurenda* III. z r. 1864 wzywa, aby księża zachęcali lud do sadzenia drzew i sami dobry przykład dawali: *Venerabilis Clerus excitatus pluries, modo rursus, non solum exemplo praeibit verum inculcabit officium augendi bona quae augeri possunt et redditum trahendi e terra nobis concessa... Indigitabitis ejusmodi loca suppeditabitisque arbusculos etc... et Deus Creator Conservator, qui cuncta utilitati nostrae praedestinaverat, suam coelestem benedictionem clargiri dignetur* [1]). (Dok. nast.).

*Ks. Jan Piaskowy.*

---

[1]) Okólnik Guber. z dnia 27. lutego 1797, l. 3917 ogłosił nagrodę dla tych, którzyby 200 sztuk drzew przez siebie zasadzonych do urodzajności przyprowadzili. Inny z dnia 7. kwietnia 1809, l. 8553, obowiązuje nowożeńców, by w roku zaślubin kilka drzew owocowych około domu posadzili. Roku 1823, 26. lutego l. 2715, Rząd krajowy odświeża te okólniki z poleceniem usilnem, by Duchowni przestrzegali tego rozporządzenia dla nowożeńców.

Rozporządzenia takie może nie miałyby wielkiego znaczenia, gdyby Władze kościelne nie podniosły wielkiej tychże wartości etycznej. *Kurendą* IV roku 1853, str. 13 zwraca się Konsystorz Tarnowski do Duchowieństwa, by do przepisów tych i innych, tym podobnych, się stosowali i w tej mierze przykładem przyświecali i rady dawali, aby z każdego kawałka ziemi od Opatrzności powierzonego korzystali.

„I z tego względu Szanowni Bracia! jako nauczyciele ludu w zawodzie wprawdzie religijnym obowiązani jesteście, abyście lud oświecali i zagrzewali i w tem, co lubo się tyczy bytu materyalnego, jednak z obowiązkami jego ściśle widzimy być złączone.

# RÓŻA ZŁOTA.

(Ciąg dalszy.)

Ostatnią królową polską, którą Rzym obdarzył złotą różą, była Marya Józefa, córka Józefa I., cesarza rzymskiego, stryjeczna siostra cesarzowej Maryi Teresy, żona Augusta III., zmarła w Dreźnie r. 1758. Była to pani bardzo zacna i pobożna, i miała między innemi wielkie nabożeństwo do św. Ksawerego, którego imię nadała jednemu z swych synów. Wzorowa matka bardzo licznej rodziny, zakończyła ona godnie szereg dostojnych niewiast, co począwszy od Dąbrówki, chrzestnej matki naszego narodu, siedziały na polskim tronie. Ta *święta wielce pani*, jak ją nazywa Kitowicz, zajaśniała w Polsce cnotami domowemi w środku pomiędzy panowaniem Augusta II., za którym nie przyjechała do Polski rozwiedziona z nim protestancka jego żona, gdy dwór polski był widownią publicznego zgorszenia, a czasami Stanisława Augusta, który nie miał żony, (przynajmniej jawnej nie), i pokątne miłostki tylko pozorami przyzwoitości pokrywał. Wzorem kilku swoich poprzedniczek otrzymała ostatnia królowa polska i wielka księżna litewska, Marya Józefa, różę złotą od Klemensa XII., który rządził Kościołem Bożym 1730—1740 r. Za jego czasów był w Polsce nuncyuszem Kamil Paolucci, arcybiskup ikoneński. Ową różę królowa testamentem z r. 1757 ofiarowała kościołowi katedralnemu na Wawelu, do grobu św. Stanisława, zaś do Panny Maryi w Krakowie srebrny obraz Matki Boskiej w koralowych ramach. Ostatnią wolą zmarłej królowej snać nie pilno było wypełnić spadkobiercom, skoro dopiero r. 1801 elektor saski, Fryderyk August, późniejszy książę warszawski, dał polecenie swemu spowiednikowi, ks. Janowi Schneiderowi, aby dar babki na miejsce przeznaczone odesłał. Ks. Schneider, spełniając wolę elektora, odesłał złotą różę do Krakowa na ręce ks. suffragana Józefa Olechowskiego, wraz z listem pisanym z Pillnitz pod Dreznem dnia 18. sierpnia 1801 r. Kapituła krakowska otrzymawszy ten dar d. 3. października tegoż roku, poleciła zamieścić w swych aktach treść listu i następujący opis podarunku:

„Na postumencie złotym, wysokim 24 cale, ozdobionym herbem papieża Klemensa XII., umieszczony jest bukiet złoty, złożony z 13 róż, wysoki cali 16; w szczytowej róży osadzony jest pięknie szlifowany szafir: do sześciu głównych gałązek doczepionych jest pobocznych 39, na których razem listków 151. Cały ten bukiet waży 600 dukatów". (*Acta actor.* 1801, fol. 717).

Jest to jedyna róża złota dochowana po dziś dzień w skarbcu krakowskiej katedry i w ogóle w Polsce, z tak wielu do Polski przesłanych. Wizerunek róży, ofiarowanej królowej Maryi Józefie, zamieszczony jest w publikacyi: *Skarbiec katedralny na Wawelu* objaśnił historycznie ks. Ignacy Polkowski, Kraków 1882. Professor Jan Bryl z Bochni swojem dziełku: *O katedrze na Wawelu, jej arcydziełach i pamiątkach*, Kraków 1896, twierdzi (str. 205), że różę złotą, przysłaną Kazimirzowi Jagiellończykowi przez Mikołaja V., ofiarowała wdowa po nim, Elżbieta rakuska, do skarbca krakowskiej katedry, z którego zginęła. Nie podaje jednak źródła, z którego tę wiadomość zaczerpnął. O zagubie róży króla Aleksandra wyżej wspomnieliśmy.

W nieznanym u nas nikomu katolickim drezdeńskim *St. Benno-Kalender*, na rok 1887. znajduje się podług źródeł rękopismiennych bezimiennie ogłoszony żywot królowej Maryi Józefy i przytoczone są wyjątki z jej listów. Z Warszawy pisała r. 1754 do jednego z swych synów: „Dzisiaj dzień św. Anny, patronki naszej kaplicy. Prawie cały dzień przepędziłam w kościele: rano u św. Jana, gdzie słyszałam bardzo piękne polskie kazanie, a po południu u Franciszkanów, gdzie słuchałam jakiego takiego kazania niemieckiego". W r. 1744 była razem z królem w Częstochowie i pisała o tem z Warszawy do najstarszego syna Krystyana: „Niepodobieństwem jest mieć pojęcie o uczuciu, jakiego się doznaje, wstępując do kaplicy z cudownym obrazem, jeżeli się tam nie było. Modliłam się za wszystkie moje kochane dzieci a zwłaszcza za ciebie, i ofiarowałam komunią św. Opiece Matki miłosierdzia was poleciłam. Przed naszym odjazdem, po obiedzie przyniesiono święty obraz do małej kapliczki, aby królowi i mnie dać zręczność oglądania go z blizka. Ucałowaliśmy go i mieliśmy czas przed nim pomodlić się. Zakonnicy obmyli obraz w naszej przytomności podług miejscowego zwyczaju winem. Dano nam używanego przy tem płótna, zaręczając, że przez jego użycie wiele cudownych uleczeń się wydarzyło. W tej chwili myślałam o tobie i posyłam ci kawałeczek tego płótna. Kto wie, czy Pan Jezus Matce swojej tego nie zlecił, aby cię od twej niemocy uzdrowiła. Zastosuj się do rozrządzenia twego spowiednika, gdy go będziesz miał używać. Załączone obrazki, które były pocierane o cudowny obraz, rozdaj między rodzeństwo". Pobyt w Częstochowie króla Augusta III. z żoną opisany jest w dziełku ks. Eustachego Hawelskiego: *Wiadomość historyczna o starożytnym obrazie Bogarodzicy Maryi na Jasnej Górze przy Częstochowie*, Częstochowa 1847 r. Dnia 1. czerwca 1744 oboje królestwo, zdjęte swe ślubne pierścienie dyamentowe na ołtarzu złożywszy, po odebranem błogosławieństwie do Warszawy wyjechali. Umierając nakazała królowa, aby zaraz po jej śmierci odprawiono za jej duszę mszy św. 2000 w Saksonii i w Polsce, a później miesięcznie na wieczne czasy po sto.

Jeszcze jako królewicz otrzymał był August III. r. 1728 od Benedykta XIII. poświęcony miecz, który mu przywiózł z Rzymu, wracający ze studyów teologicznych, ks. Stanisław Miaskowski, poźniejszy kanonik gnieźnieński i krakowski; doręczył mu go uroczyście na zamku warszawskim (Korytkowski, *Prałaci i kanonicy katedry gnieźnieńskiej*, Gniezno 1883, tom II. 612). Oglądać go można w srebrnej pochwie w Muzeum historycznem *(Rüstkammer)* w Dreźnie, na pierwszem piętrze t. zw. *Museum Joanneum*, w katalogach mylnie zapisany jako dar dla króla Augusta II. Miecza nie dobył drugi Sas, za którego Polska rozpiła się i zgnuśniała, na obronę

---

Nawet Wysokie Rządy z tego samego wychodząc przekonania, i w Duchowieństwu najzbawienniejszy na lud wpływ upatrując, zawezwały Was okólnikiem z dnia 4. czerwca 1851, l. 16.720, w skutek Rozp. Wys. Minister. z dnia 17. grudnia 1850, l. 1816 po ojcowsku do działania na lud jako „jedyni ludu wiejskiego nauczyciele" w sprawie podźwignięcia sadownictwa i leśnictwa — z czego zrodzi się pracowitość, zadowolenie wewnętrzne, poszanowanie większe cudzej własności, w miejsce ubóstwa byt dobry i statek, a natenczas i umysł i serce z wdzięcznością zwrócą się ku Zbawcy wszelkiego dobra".

Kończy się odezwa Władzy kościelnej szeroką instrukcyą, radami i wskazówkami i gorącą zachętą dla Duchowieństwa, „aby talentów swych i w tym kierunku nie marnowali — przy każdej sposobności, a zwłaszcza przy naukach przedślubnych zbawienny wpływ wywierali, pilnych pochwalali — niedbałych poskramiali i w końcu przez Urzędy Dekan. o przedsięwziętych w tej mierze krokach i onychże skutkach sprawę Konsystorzowi zdawali".

Dzisiaj obowiązek ten ciąży właściwie na nauczycielach szkolnych, ci jednak obarczeni więcej formami pedagogiczno-metodyczno-dydaktycznemi, którymi wielkoświatową wiedzę w małe głowy wiejskiej dziatwy przelewać muszą, bardzo mało pracują w tym kierunku, więc Duchowieństwu niemało zostaje do zrobienia. W każdym razie szereg tych i t. p. rozporządzeń dowodzi jasno, jak Kościół po wsze czasy troszczył się o lud nawet pod względem materyalnym.

kraju, ale za to namiętnie oddawał się polowaniom, w których brała udział żywy także królowa.

Oprócz królów polskich i ich małżonek otrzymała złotą różę w Polsce jeszcze wielkiego Lwa Sapichy, kanclerza w. lit. żona, Elżbieta, córka księcia Krzysztofa Mikołaja Radziwiłła, wojewody wileńskiego, kalwina, z trzeciej jego żony Katarzyny Tenczyńskiej, wojewodzianki krakowskiej, gorliwej katoliczki, wdowy po księciu Jerzym Słuckim. Urodzona 19. października 1583, poślubiona w Wilnie 20. lipca 1599 Lwowi Sapieże, zmarła w Warszawie 18. października 1611 r., otrzymała r. 1604 od papieża Urbana VIII. złotą różę, którą zawiesiła przed cudownym obrazem N. Panny w kościele św. Michała w Wilnie. Tak pisze Edward Kotłubaj w *Galeryi Nieświeskiej portretów Radziwiłłowskich* (Wilno 1859, str. 92), odwołując się na rodowód rękopiśmienny Radziwiłłów, oraz żywot Lwa Sapiehy przez ks. Kognowickiego. O Urbanie VIII. mowy być nie może, gdyż wstąpił na stolicę Piotrowa r. 1623, gdy pani kanclerzyna dawno była w grobie. Mógł być dawcą złotej róży co najpóźniej Paweł V, rządzący od roku 1605—1621. Najpodobniejszem do prawdy jest to, co podaje Kognowicki, fałszywie przez Kotłubaja cytowany. Opowiedziawszy o nawróceniu się Lwa Sapiehy z protestantyzmu do wiary katolickiej i przesłaniu mu przez Klemensa VIII. srebnego krzyża z wielkimi odpustami, dodaje: „złotą zaś różę od siebie poświęconą, posłał żonie jego, która dar ten przy obrazie N. Panny cudami słynącej w kościele św. Michała wileńskim za wotum zawiesiła. Podług zwyczaju i gustu dawniejszych wieków bardzo była róża z pomiędzy innych roślin szacowaną. Używano jej nie tylko do wieńców i bukietów, ale też do stołu i potraw. Żaden festyn w domu ani żadna uroczystość w kościele nie obeszła się bez używania róży. Nastąpiło więc, że kunsztownie ze złota zrobiona w Rzymie i dla większego szacunku poświęcona róża posyłana była w darze od Ojca św. znaczniejszym osobom“ (wyd. Turowskiego, str. 34). Dla stosunków osobistych, które Klemensa VIII. łączyły z Polakami, godzi się przypuszczać, że nie kto inny tylko on różę złotą młodej pani kanclerzynie przesyłał. Utwierdza nas w tym domyśle jeszcze i ta okoliczność, że ks. Skarga uczył Lwa Sapiehę wiary katolickiej i wyznanie wiary od niego przyjmował, kardynał Aldobrandini zaś, późniejszy papież, znał Skargę osobiście i wysoko cenił, a u św. Barbary w Krakowie nawet mszę św. odprawił 5. sierpnia r. 1588 (Kognowicki i Wielewicki). Ponieważ Lew Sapieha poślubił drugą żonę w r. 1599, Klemens VIII. zaś umarł w r. 1605, więc w obrębie tych lat sześciu trzeba szukać daty przesłania złotej róży jego żonie. Kościół św. Michała w Wilnie, który zbudował r. 1596 PP. Bernardynkom Lew Sapieha, ulitowawszy się nad niemi, gdy je widział z okna swego domu, jak śród słoty i błota i cisnąc się między pospólstwem, przez most na Wilence chodziły do OO. Bernardynów na nabożeństwo, przed kilku laty przez rząd rosyjski zamknięty został. Przed wojną z północną potencyą w r. 1655, wszystko wyniesiono i zabrano z kościoła, spodziewając się napadu na miasto, i panny zakonne się rozjechały. Lecz kryjówkę, w której były bogactwa kościelne, odkryto i te przepadły ze szczętem (Kraszewski. *Wilno* t. II. 395). Wówczas niezawodnie i złota róża, ofiarowana przez żonę fundatora, zginęła. Dziwna była jego śmierć. W r. 1633 przyjmował kanclerz w Wilnie w swoim pałacu na Antokolu posłów weneckich. Uczta była wspaniała, syn jego dopomagał ojcu w przyjęciu gości. Dziwili się Weneci przepychowi, bogactwom i uprzejmości polskiego magnata. Nagle zbladł Lew Sapieha, powstał od stołu i rzekł do syna:

— Czas jest, abyś miejsce moje zajął.

Poczem odszedł do pobocznej komnaty, ukląkł na modlitwę i umarł. Było to 7. lipca a miał Sapieha lat 77. Sarbiewski miał mowę na jego pogrzebie. (Kraszewski *l. c.* II. 337). Jakiego znaczenia był ten pan, może poświadczyć okoliczność, że syna Kazimirza Leona, urodzonego z Elżbiety Radziwiłłówney, trzymała mu w Wilnie r. 1609 do chrztu królowa Konstancya ze swym pasierbem, królewiczem Władysławem (*Archiwum domu Radziwiłłów*, listy, Kraków 1885, str. 247). Jest do owej Elżbiety czyli, jak ją nazywano, Halżbiety albo Halszki Sapieżyny, dosyć listów w *Archiwum domu Sapiehów* (tom. I. wyd. dra Ant. Prochaski, Lwów 1892). Przytaczamy zakończenie listu, pisanego do niej 27. stycznia r. 1601 przez Andrzeja Sapiehę, kasztelana witebskiego, jako przykład komplementów, które sobie u nas przed trzystu laty prawiono (str. 257): „Miłościwa pani! Słyszałem, że W. Mość, moja miłościwa pani, obiecować raczyła mnie i żonkę moję nawiedzić, i czekaliśmy na W. Mość, naszę miłościwą panią, ale teraz dowiedzieliśmy się, że W. Mość nie mieszkając (dziś mówimy: niezwłocznie) raczy odjachać do Mohilewa; to niełaska W. Mości, naszej miłościwej paniej; chociaśmy niesposobnego zdrowia, przedsię byśmy W. Mości, naszej miłościwej paniej, radzi byli, ale jednak dzierżymy to łasce W. Mości, że W. Mość nam wolniejszym inszym czasem nagrodzić to będziesz raczyła“.

Dochowały się też dwa listy Lwa Sapieha do żony, zaczynające się od słów: „Moja namilsza Halzusienka“. U mężów owego czasu, osiwiałych w ciągłych bojach, takie samo biło serce jak i u nas, a tej czułości rodzinnej dowodów znaleźć można mnogo w listach nie tylko Jana Sobieskiego, powszechnie znanych, ale także u dwóch największych wojowników, rycerzy chrześcijańskich na początku XVII. wieku: Stanisława Żółkiewskiego i Jana Karola Chodkiewicza, których korespondencyi szczątki drukiem ogłoszone zostały. (C. d. n.). *Ks. M. S.*

## IV. między-narodowy katolicki kongres naukowy.

Myśl gromadzenia katolików na kongresach naukowych rzucił w r. 1885 francuski kanonik Duilhe de Saint-Projet, profesor instytutu katolickiego w Tuluzie. Pierwszy kongres odbył się w Paryżu w r. 1888, tamże drugi w r. 1891, trzeci na terytoryum, Francyi pod względem języka pokrewnem, w Brukseli r. 1894. Czwarty postanowiono urządzić w Niemczech; gdy jednak delegaci z Monachium ze względu na projektowany tam na rok 1895 powszechny kongres katolików niemieckich prosili o przeznaczenie innego miejsca, wybrano Fryburg w Szwajcaryi, gdzie tak pięknie rozwija się nowy uniwersytet katolicki, a gdzie język francuski i niemiecki w równem są użyciu. Fryburg więc ma być etapem przejściowym od dotychczasowych kongresów francuskich do niemieckich.

Na mocy uchwały powziętej w Brukseli utworzył się w Fryburgu komitet organizacyjny, który wydał właśnie pierwsze sprawozdanie ze swych czynności. Na wstępie czytamy cenne uwagi o celu kongresów naukowych. „Nic więcej się nie nadaje do wykorzenienia przesądu wielce rozpowszechnionego, jakoby wiara i nauka w swych ostatecznych wynikach tak były sobie przeciwne, iż się nawzajem wykluczają. Kongresy przyczyniają się niemało do podniesienia u katolików zapału do badań naukowych. Uczeni widzą, że nie są sami, że wielu równie myślących działa w tym samym kierunku: to ożywia ich odwagę, podnieca ich zapał. Jak wielki zaś pożytek niesie osobista znajomość z katolickimi uczonymi różnych krajów, którą się zawiera na takich zebraniach, każdy oceni najlepiej z własnego doświadczenia. W szczególniejszy zaś sposób kongresy rozbudzają poczucie o potrzebie skrzętnego udziału kato-

lików w pracach ściśle naukowych. Częstokroć słychać uzasadnione żale, że prawie wszędzie wykluczeni jesteśmy ze stanowisk, które wymagają zajęcia się nauką. Lecz pytanie, czy katolicy sami przeważnie temu nie są winni, czy też studyów naukowych zbyt nie zaniedbywają? Właśnie kongresy mają rozniecać i ożywić zapał do tego studyum i umożliwić katolikom, aby w tym względzie zajęli stanowisko im należne". W związku z tem sprawozdanie słusznie podnosi, że nie potrzeba, aby charakter kongresów był wprost apologetyczny. „Prace kongresu niekoniecznie muszą mieć cechę bezpośredniej obrony wiary pozytywnej: toby nawet nie było pożądane. Chodzi tylko o to, aby wykazać, że Kościół uznaje uprawnione żądania ducha ludzkiego we względzie nauki; tego zaś dosięga się, łącząc przekonanie katolickie z uczonem badaniem, co zresztą samo z siebie płynie. Gdy zaś się okazuje, że prawda, objawiona od Boga, a poznana ludzkim rozumem, jest tylko jedna, praca naukowa katolików sama przez się staje się najlepszą apologią religii nadprzyrodzonej i Kościoła".

Komitet organizacyjny pracuje pod przewodnictwem honorowem Msgr. Deruaz, biskupa Lozańsko-Genewskiego, rezydującego w Fryburgu; prezesem rzeczywistym jest profesor Dr. Sturm, a jego zastępcą ziomek nasz, profesor Dr. Kallenbach. Komitet uzyskał błogosławieństwo Ojca św., który w liście swym zalecił kongres mianowicie dla tego, ażeby coraz jaśniej wykazywało się, że religia nie przeciwi się postępom wiedzy ludzkiej, owszem wiarę i naukę łączy węzeł przyjaźni.

Kongres obradować będzie w językach łacińskim, francuskim i niemieckim, a trwać od 9. do 13. sierpnia 1897. Obrady odbywać się będą w 10 sekcyach, a mianowicie: 1. nauki religii, 2. filozofii, 3. prawa, ekonomii społecznej i w ogóle umiejętności socyalnych, 4. historyi, 5. filologii, 6. matematyki, fizyki i historyi naturalnej, 7. biologii, 8. antropologii, 9. sztuki chrześcijańskiej, 10. medycyny: tę ostatnią sekcyą utworzono na wniosek wydziału medycznego katolickiej wszechnicy w Lille.

## BIBLIOGRAFIA.

**Chwała św. Józefa, Oblubieńca Najśw. Maryi P. i Opiekuna Jezusa Chrystusa**, w 8-ce str. IV, V. 224. Nowy Sącz 1896.

Może cokolwiek zapóźno ale zawsze szczęśliwie zjawia się ta publikacya, czci św. Józefa poświęcona. Jest ona tłumaczeniem doskonałej książeczki, która r. 1829 w Rzymie się ukazała. Przyswojono ją zaraz naszej literaturze w przekładzie ks. Pawłowskiego, ale wydanie to dziś do rzadkości bibliograficznych zaliczyć wypada, a nadto sam styl i sposób wyrażania się nie był bez zarzutu. Nowego, poprawnego wydania podjął się znany chlubnie na polu kaznodziejskiej literatury i piśmiennictwa religijnego proboszcz podolski, ks. A. Wilczkiewicz.

Dziełko to, jak powiedzieliśmy, szczęśliwym nazwać można nabytkiem. Dziś, gdy w ślady wielkiego swego idąc poprzednika, Ojciec św. Leon XIII. podniósł uroczystość Opieki św. Józefa do liczby świąt pierwszej klasy i nieustannie nas zachęca do gorącego nabożeństwa ku wielkiemu Opiekunowi Boskiej Dziewicy i my poczuwamy się do obowiązku pouczania wiernych o godności św. Patryarchy i stawiania im św. Józefa za przykład w różnych zawodach życia. Tym naszym obowiązkom i płynącym z nich potrzebom odpowiada bardzo wspomniana publikacya o „Chwale św. Józefa". W 31 rozmyślaniach, rozłożonych na każdy dzień miesiąca, poświęconego od dawna św. Oblubieńcowi Maryi, przechodzi pobożny autor wszystko, co się do przywilejów, zasług i skuteczności wstawiennictwa św. Józefa odnosi. Sposób przedstawienia nietylko jest gruntowny, dogmatycznie wyłożony, poparty licznemi zdaniami Pisma św. i Ojców Kościoła, ale, co najważniejsza, zestawione jest to wszystko przystępnie i jasno, urozmaicone licznymi przykładami, z których jeden większy kończy rozmyślanie każdego dnia. Materyał tak wszechstronnie i popularnie opracowany nadaje się wybornie do rozważania lub pobożnego czytania, a może też dostarczyć treści do kazań i przemówień okolicznościowych o św. Józefie. W dodatku osobnym pomieszczono najważniejsze modlitwy i nabożeństwa do św. Józefa. Cena sporej dosyć książki, bo prawie 16-to arkuszowej, wynosi tylko 1 zł.

*Coulin F. X.* **Der heilige Geist,** *Betrachtungen*... 2 tomy str. 456 i 491. Nakład księgarni Herdera we Fryburgu.

Obok dzieła ks. Manninga, którego pisma wszystkie cechowała głęboka wiedza teologiczna, stawiają najsłuszniej te rozmyślania o Duchu św. ks. Coulin'a, wydane pierwotnie w języku francuskim, obecnie zaś staraniem księgarni Herderowskiej przełożone na język niemiecki. Są to w formie rozważań gruntowne, choć przystępnie wyłożone, dogmatyczne nauki o Trzeciej Boskiej Osobie, zgrabnie przeplecione praktycznemi dygressyami. Rozmyślań tych jest 28. Po nich na zakończenie dodał autor zbiór modlitw, pieśni i nabożeństw okolicznościowych.

*Mat. Gruber S. J.* **Wunderbares Leben des hl. Stanislaus Kostka S. J.** Herder, Freiburg i. B. 1896. Cena 80 fenig.

Korzystając z dokumentów i opracowań innych pisarzy, skreślił ks. Gruber wyniki obcych i własnych badań, przedstawiając w żywem oświetleniu piękny i porywający żywot świętego Młodzieniaszka. Uważał zaś przy pisaniu i na to, by praktycznemi uwagami i zwrotami w czytelniku wywołać nietylko zajęcie i zaciekawienie, ale i pobożne refleksye. Sądzimy, że nowa ta książeczka w niejednem sercu, przy pomocy łaski Bożej, rozbudzi chęć kroczenia drogami św. Stanisława Kostki, polecamy ją przeto uwadze księży katechetów.

*Alois Knöpfler*, **Lehrbuch der Kirchengeschichte,** w 8-ce, str. XXI i 748, u Herdera we Fryburgu, 1895. Cena 9 marek.

W tytule samym dzieła zaznacza autor, iż pracę swą oparł na wykładach uniwersyteckich biskupa Hefelego, którego *Historyę koncyliów* przypomnieć sobie wystarczy, aby zrozumieć, jak wysokiej wartości naukowej musiały być prelekcye uczonego profesora. Otóż na podstawie tych wykładów, które służyły Knöpflerowi za tło, osnuł on całokształt dziejów kościelnych, w ocenianiu osób i wypadków polegając głównie na powadze swego mistrza, choć sam również jest profesorem historyi kościelnej.

Dać obraz założenia, organizacyi, rozrostu i różnych kolei Kościoła Chrystusowego, uwydatnić wpływ jego na stosunki społeczne, a w tem wszystkiem (bo to najważniejsza) przedstawić chrześcijaństwo i Kościół jako d z i e ł o B o ż e — to rzecz arcytrudna i wiele wymagająca pracy. Historyk nie może być wyłącznie apologetą; prawdy chociaż przykre, gorzkie i upakarzające wyświecić powinien i z nich zdrowe wyprowadzić wnioski. Nie wolno mu być uprzedzonym, ani też krótkowidzącym. Taki właśnie duch chłodnej, naukowej powagi, spokojnej przedmiotowości a nastroju prawdziwie religijnego przebija z kart dzieła Knopflerowskiego i tem najwięcej ta praca się zaleca.

Czytelnik ma tutaj przed sobą całokształt kościelnych dziejów. Jak w pochodzie wieków układały się rozmaite stosunki, przyjmywały zwyczaje, rósł wpływ Kościoła i znaczenie, jakie czynniki wpływały na rozkwit jego potęgi i stopniowy upadek, jak w tem działaniu ludzkiem przejawia się Boży pierwiastek i opieka nadprzyrodzona nad Kościołem: to wszystko systematycznie, zajmująco i treściwie autor opowiada.

Oryginalny a trafny jest podział dziejów Kościoła. W ramach trzech wielkich epok: dziejów starożytnych, średniowiecznych (od wędrówek narodów) i nowożytnych wprowadza uzasadnione podpodziały poszczególnych epok. Tak w dobie wieków średnich rozróżnia autor cztery peryody. Pierwszy, to czas wędrówek narodów i ukształtowania się po nich zawiązków państw germańsko-romańskich aż do czasów Karola W. Drugi peryod obejmuje dzieje wskrzeszonego rzymskiego cesarstwa i walkę Kościoła z niem o swą powagę aż po czasy św. Grzegorza VII. Trzeci (po rok 1303) przedstawia znaczenie papiestwa i jego najwyższej powagi w czasie najpiękniejszego rozkwitu, czwarty wreszcie obejmuje schyzmę zachodnią i historyą stopniowego upadku znaczenia papieży, aż po początki XVI. wieku.

Że ks. Knöpfler uwzględnił najnowsze badania, zużytkował je i na nich opierał sąd swój, to rozumie się samo przez

się. Żaden szanujący się historyk inaczej nie postępuje. Mimo sumiennej pracy, nie ustrzegł się przecie kilku niedokładności w omawianiu rzeczy, o których najpotrzebniejszych wiadomości mógł zasięgnąć nawet z dzieł francuskich i niemieckich. Rażące błędy popełnia np., gdy opisuje nawrócenie Rusi (na str. 310), którą identyfikuje z Rosyą. Że znał dzieło ks. biskupa Pełesza o unii, wnoszę z tego, że się na nie w odsyłaczu powołuje. Dlaczegoż więc ani słówkiem nie wspomniał o kardynale Izydorze, o unii brzeskiej, o ruskim Kościele poza Kijowem i Moskwą? — Mówiąc o panowaniu Klemensa VIII. papieża (str. 580) dotyka tylko pobieżnie sprawy kościoła we Francyi, a o przyjęciu Rusinów zdaje się, że nie słyszał nigdy. — Prawiąc o Jezuitach, którzy po ogólnej kasacie zakonu utrzymali się częścią i czas tylko jakiś w Prusiech, a częścią w prowincyach Rosyi podległych, zdaje się przypuszczać, jakoby dopiero papież Pius VII. w r. 1801 dał swe przyzwolenie na ich prawne tamże istnienie. Tymczasem takie pozwolenie wyszło i to niejednokrotnie już od Piusa VI. i na tej to właśnie podstawie otwarto w Połocku w r. 1780 nowicyat, a na odbytej w 1782 r. kongregacyi wybrano nawet generalnego przełożonego. — Przegląd dziejów całego XIX. wieku jest w ogóle traktowany za pobieżnie.

Uderza, co oczywiście ze względów partykularnych się stało, iż całe dzieje nowożytne wypełniane są przeważnie śledzeniem protestanckich sekt; stało się to ze szkodą dla całości. To specyalne notowanie ruchu protestanckiego i jego przemian w epoce najnowszej jest pewno dobrem i niejednemu wiele może pomódz do wyrobienia sobie sądu o rozkładzie odbywającym się w łonie innowierstwa, należało jednak uwzględnić i inne nie mniej ważne, a mianowicie społeczne sprawy nowszej epoki.

Indeks dokładny osób i nazwisk miejscowości ułatwia wielce poszukiwanie w obszernem zresztą dziele.

Niewątpliwie ks. Knöpfler w następnych wydaniach wypełni braki i sprostuje niedokładności, które się w jego pracę zakradły, a wtedy będziemy mieli podręcznik historyi kościelnej jeden z najlepszych, oparty na pracy takiej znakomitości, jakim jest Hefele na polu literatury kościelno-historycznej.

*Ks. A. Boc T. J.*

# KRONIKA KOŚCIELNA.

**Rzym.** Przybył do Rzymu biskup z Limoges we Francyi, w towarzystwie 70 pielgrzymów duchownych i świeckich ze swojej dyecezyi. Dawniej jeden z ołtarzy w kościele św. Piotra poświęcony był św. Marcyalisowi, pierwszemu biskupowi z Limoges i apostołowi Akwitanii, o którym twierdzą, iż był żydem z pokolenia Benjamina i uczniem Zbawiciela. W wieku XVII. zawieszono nad tym ołtarzem nieszczególne olejne malowidło, przedstawiające zdarzenie z życia świętego, a później zastąpiono je obrazem mozaikowym św. Franciszka z Assyżu. Przed kilku laty upomniał się u Ojca św. biskup z Limoges o krzywdę patrona swej dyecezyi i otrzymał pozwolenie przywrócenia jego wizerunku. Ze składek zebranych zamówiono we watykańskiej pracowni mozaikę, wiernie naśladującą dawny obraz św. Marcyalisa. Umieszczono ją w ołtarzu, przed którym biskup z Limoges odprawił mszę św. podczas której pielgrzymi, z nim przybyli, komunikowali.

**Galicya.** Lwów. W imieniu komitetu przygotowawczego, komisarz wiecu II. katolickiego w Galicyi, prof. Dr. Tadeusz Pilat, wniósł do Stolicy Apostolskiej prośbę o udzielenie błogosławieństwa członkom wiecu. W tych dniach nadeszła następująca odpowiedź:

„Illustrissime Domine, Litteras tuas, quibus Congressum alterum a Galiciae Catholicis celebrandum nunciabas, libenti laetoque animo accepit Beatissimus Pater. Omnia sane felicem coetui exitum promittunt, tum scilicet Catholicorum ardor, tum Antistitum Sacrorum favor, tum tempus etiam cogendi conventus, trecentesimo nempe anno ab inita a Ruthenis cum Romana Ecclesia concordia. Igitur Sanctitas Sua, dum vobis de tuendae religionis studio gratulatur, uberrima coelestium gratiarum munera ex animo apprecata, apostolicam benedictionem universis qui in coetu aderunt amantissime impertitur. Haec dum ex Pontificis voluntate ad te refero sensa sincerae existimationis meae tibi ultro exhibeo. Romae 10. Aprilis 1896. Addictissimus M. Card. Rampolla mp. Illustri Domino Thaddaeo Pilat Leopolim".

(JW Panie! Ojciec św. mile i z weselem ducha przyjął list z doniesieniem o II. wiecu, który katolicy w Galicyi odbyć zamierzają. W rzeczy samej wszystko rokuje wiecowi pomyślne wyniki: i zapał katolików i życzliwe poparcie zwierzchników duchownych i wreszcie czas zwołania wiecu, przypadający w trzechsetną rocznicę zgody, przez Rusinów zawartej z Rzymskim Kościołem. Przeto Jego Świątobliwość, objawiając swą radość z gorliwości waszej w obronie religii, najobfitszych łask Bożych życzy wam z całej duszy i apostolskiego błogosławieństwa najmiłościwiej udziela wszystkim, którzy w zebraniu wezmą udział. O tem donoszę WPanu z polecenia Papieża, ze swej strony zas uczucia rzetelnej czci wyrażam. — Rzym, 10. kwietnia 1896. Oddany M. kard. Rampolla. — Do JW. Pana Tadeusza Pilata, we Lwowie).

— W Krośnie umarł w bieżącym miesiącu ks. Innocenty, na chrzcie Szymon, Nycz, eks-prowincyał zakonu OO. Franciszkanów, ur. 1808, w zakonie od 1828, prof. 1831, ord. 1834. Zmarły ogłosił w r. 1873 w Krakowie drukiem książeczkę: *Prawdziwa historyczna wiadomość sławnego rodzeństwa Stanisława i siostry Anny Oświecimów*, osnutą na podstawie znanej rozprawy Karola Szajnochy oraz aktów klasztornych, którą dopomógł do rozprószenia baśni o mniemanem pozwoleniu papieskiem na małżeństwo między owem dwojgiem rodzeństwa. Zdobią ją ryte na stali wizerunki obojga Oświecimów. Przepomniał tylko autor przytoczyć napis wyryty na tablicy kamiennej w podziemnym grobowcu, gdzie są wymienione fundacye mszalne, także i za zmarłą siostrę fundatora, świadczący o wielkiej między nimi miłości, która przecież była tylko rodzinną, nie kazirodczą, jak się uwidziało romantycznym głowom.

— Kraje Zabrane. Wiadomość o udzieleniu pozwolenia na odbudowanie kościoła parafialnego w Ostrogu, na Wołyniu, potwierdza się, gdyż donosi o niej petersburski *Kraj*. Mury kościelne są w dobrym stanie, chociaż rok siódmy stoją bez pokrycia, którego położyć nie było dotąd wolno. Sklepienia nie zawaliły się nigdzie i może nawet po odpowiedniem wzmocnieniu będą mogły pozostać. Tak samo w fundamentach i sklepach niema uszkodzenia. Na środku sklepu, gdzie chowano dawnych dziedziców Ostroga, stoi trumna ze zwłokami ks. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, wojewodziny bracławskiej † 1800 r., słynnej z cnoty i z wielkiego rozumu, która zebrała w Siemiatyczach na Podlasiu znaczną bibliotekę oraz zbiory mineralogiczne i zoologiczne, a we własnej prywatnej drukarni w tem samem miasteczku tłoczyć kazała r. 1795 8-tomowe swoje dzieło: *Ustawy powszechne dla dóbr moich rządców*, dla badacza dziejów dawnego gospodarstwa polskiego bardzo ważne.

**Wielkopolska.** Ks. arcybiskup Stablewski, odprawiwszy podróż *ad visitanda limina Apostolorum*, za powrotem wystosował na dniu 15 b. m. list do swych dyecezyan, ogłoszony w 4 Nrze urzędowego *Dzien. Kościelnego.* Wyjmujemy te ustępy, w których dostojny arcypasterz kreśli postać Ojca św.: „Od lat czterech dźwigając krzyż tak szczególniej ciężki na ramiona Moje włożony, serce się trwożyło, ażeli pod brzemieniem, pod którem anielskie drżą ramiona, słabe Moje się nie ugną. W uczuciu własnej troski, ciężkich Moich boleści, gdym spojrzał na oblicze świętego Starca, stanął mi w tej chwili przed oczami ducha Piotr św., którego Leon XIII jest następcą w zaszczycie władzy i chwale cierpienia („in honore potestatis et gloria passionis"), jak poprzednik i imiennik wielkiego naszego Papieża, Leon I Wielki, o Piotrze św. mówi. Bo jeżeli wielką jest chwała Namiestnika Chrystusowego już jaka taka, to serce rośnie i raduje się, gdy i na zewnątrz widocznie tryska blask darów tak szczególnych Ducha św., jakie oglądają oczy nasze za dni naszych na tronie Piotrowym.

Ale „chwałą cierpienia" czyż także nie opromienioną jest postać Piotra św. Następcy? Dość spojrzeć na to wielkie więzienie watykańskie, na ten ogród więzienny, pozostawiony Mu z całej własności. Gdy się zważy brzemię trosk, które gniotą ramiona Jego,

gdy się pomyśli od świeżych armeńskich krwawych prześladowań aż do wszystkich innych gwałtów, krzywd, boleści, żalów, jakie wierni wielkiej jak świat owczarni Jego ponoszą, że wszystko to o Jego serce najpierw się odbija, że wszystkie złości i wiarołomstwa wieku, wszystkie błędy mądrości i pokusy pychy w pierś Jego najpierw godzą, gdy się wreszcie pojrzy na tę garstkę wiernych żołnierzy pałacowych, zmierzy wielkość codziennego niebezpieczeństwa dla świętej Jego osoby — a zatrzyma wzrok na tej twarzy spokojnej, wtedy to jasne, łagodne, głębokie oko mówi nam, że tutaj „siłę trwogi zwyciężyła potęga miłości". (Vincebat materiam formidinis vis amoris. Leo Magnus).

W tej chwili i ja słabości Mojej się wstydziłem, poczułem jakoby nową siłę, aby służyć bez lęku, wiernie i niewzruszenie Wam, ukochane dwieczki Moje, aby pracować dla zbawienia dusz Waszych, dla szczęścia Waszego, aby wam być pociechą i pomocą w każdej złej doli, o ile siły Moje na to starczą. I Moje serce w tej uroczystej chwili uczuło, że „moc trwogi zwycięża potęga miłości". Jakże byłbym szczęśliwym, gdybyśmy wszyscy to samo uczuć, w potędze miłości Boga i bliźnich zjednoczyć się mogli — ona bowiem jedynie każdą trwogę zwycięża.

Gdy zaś Ojciec św. raczył zwrócić rozmowę na troski Nasze i sprawy i troski światowe, wtedy trzeba było Nam podziwiać ten polot jakoby orła, który z wyżyn dla drugich niedostępnych bystrym Swym wzrokiem wszystko i w całości i jasno widzi. Jeźli na tem miejscu wszystkie światowe bole bardziej się odczuwa i walczącego wśród ciągłych cierpień Kościoła ma żywy obraz przed sobą, to wyraźniej jeszcze się czuje tutaj, że się stoi na niewzruszonej skale, że się ma pod nogami grunt pewny wśród wszystkich prądów, które pod ziemią nurtują, wśród wzburzonego oceanu, który się podnosi, aby pochłonąć i zburzyć porządku Bożego i społecznego podstawy. — Obietnicą Bożą atoli i dziewiętnastu wiekami trwałości wypróbowana to skała. W czasach takich niebezpieczeństw jak nasze, tak majestatycznym spokój Ojca św. dlatego, gdyż wie, że choć fala wzburzona dużo na razie zniweczyć może, dużo boleści sercom przynieść, znowu powróci w dawne łożysko, a świat po burzy ujrzy na ziemi tę skałę niewzruszoną, a z niej płynące światło na świat dla ludzi i ludów...

Ojciec św. proroczym wzrokiem te niebezpieczeństwa grożące światu nie dosyć że naprzód widzi, ale stara się czynnie, aby je odwrócić. Każda z Jego encyklik to albo grobla, którą sypie przeciwko wylewowi, albo smuga jasnego światła, padającego na drogę, która wśród zamętu i niebezpieczeństw, chwiejności i niejasności zasad, wśród zwątpień i upadku odwagi u wielu, ludzkość jedynie poprowadzić może do spełnienia wielkich, cywilizacyjnych zadań, do uspokojenia i do uszczęśliwienia. Potęga Jego miłości, vis amoris, światowych względów się nie lęka, ale wezwaniem do jedności w Chrystusowym krzyżu tych, którzy są rozdzieleni, objawia się w całej swej pełni. Tu się o rozdzielonych nie słyszy słowa innego, jak tylko miłości, jak tylko pragnienia podziału szczęścia, prawdy i łaski z nimi tu na ziemi i we wieczności.

Tu prawdziwie wielki mąż stanu naszego wieku, tu Najwyższy kapłan, Namiestnik Chrystusowy łączy swoje światło, swoją potęgę i władzę z miłością ojcowską dla wszystkich, a szczególniej dla nieszczęśliwych. I to napawa otuchą, że sprawy i nasze w ojcowskiem sercu Jego znajdują miejsce.

Gdy hasłem wywrotu podkopywanie każdej władzy, czuje się tutaj w całej pełni powagę władzy, pozbawionej ziemskiej potęgi, ale tak potężnej dla tego, tak śmiało mogącej odzywać dla tego, że może w imieniu Boga mówić na ziemi. I na tem miejscu, gdzie krzyż wśród bitwy się ukazał Konstantynowi W. w czasach przełomu chrześciaństwa z pogaństwem, — za dni naszych, w których innej formy pogaństwo walkę toczy z krzyżem, stoi wódz i niesie przed ludzkością chorągiew z tym samym, co niegdyś napisem: „w tym znaku zwyciężysz", „in hoc signo vinces"...

Ojciec św., żywo zajmując się sprawą społeczną, ucieszył się, gdym mógł Mu oświadczyć, że kapłani i tutaj słuchają głosu Jego, pracując w stowarzyszeniach rozmaitych temu celowi służących, oraz, że stowarzyszenia szczególniej Matek chrześciańskich, które w każdej parafii winno być założonem, pięknie się rozwija, niemniej, że duch wiary i pobożności i w innych stowarzyszeniach i bractwach przynosi błogosławione owoce".

**Anglia.** Katolicy uzyskali zwycięstwo w walce o wolne szkoły wyznaniowe, ich uznanie przez państwo i zrównanie ze szkołami państwowemi. Zwycięstwem tem jest projekt ustawy, który minister oświaty Gorst wniósł w izbie niższej. W motywach minister podniósł, że połowa dzieci pobiera naukę w szkołach gminnych (Board) tudzież kościelnych i fundacyjnych (Voluntary). Szkoły kościelne minister uznaje za godne poparcia, zauważając, że w razie ich zniesienia założenie szkół nowych kosztowałoby 25,345.000 f. szter., a utrzymanie 2,282.000 f. szter. rocznie. Nie może więc być mowy o zniesieniu szkół kościelnych, lecz tylko o ich poprawieniu. Nowa ustawa zaprowadza przeto w każdem hrabstwie nową najwyższą władzę szkolną, za pośrednictwem której pieniądze państwowe dostawać się mają szkołam. Przez organizacyę władz szkolnych po hrabstwach ulży się ministerstwu. Rady szkolne po hrabstwach będą miały prawo zmieniania ustroju szkół według potrzeb miejscowych. Wszelkim szkołom będą udzielały zapomóg też rady, które znowu od państwa pobierać mają przeciętnie po 4 sz. na każdego ucznia w szkołach kościelnych. Pod względem nauki religii ustawa postanawia, że na żądanie rodziców ma być wprowadzoną osobno nauka religii, a to pod groźbą odjęcia subwencyi państwowej. Tym sposobem radzić sobie mogą rodzice w tych okolicach, gdzie o własnych siłach nie potrafią utrzymać odrębnej szkoły.

---

# Wiadomości dyecezyalne.

*Archidyecezya lwowska obrz. łać.*

Zamianowany delegatem ordynar. dla nadzorowania nauki religii w gimnaz. brzeżańskiem ks. Erazm Neuburg, dziekan brzeżański i proboszcz w Kozłowie.

Kanoniczną instytucyę na probostwo w Niemirowie otrzymali. Antoni Breiter, dotychczasowy kooperator administr. w Złotnikach; na probostwo w Pomorzanach ks. Franciszek Arzt, proboszcz w Rakowcu.

Kooperatorem administr. w Złotnikach ustanowiony ks. Józef Pelz, administr. w Niemirowie.

*Dyecezya przemyska.*

Kanonikiem honorowym kapituły przemyskiej mianowany ks. Karol Fischer, prob. w Dobrzechowie.

Administratorem w Jodłowy ustanowiony ks. Jan Ramocki, wikary tamże.

Konkurs na probostwo w Jodłowy ogłoszony do dnia 31. maja b. r.

*Dyecezya tarnowska.*

Przeniesieni: ks. Tomasz Stolarczyk z administracyi w Jakubkowicach na administratora do Podola, ks. Marcin Brożonowicz z Baranowa do Rożnowa, ks. Michał Cieślik z Rożnowa na ekspozyta do Odporyszowa, ks. Michał Wieliński z Czchowa do Wielopola, ks. Michał Leżoń z Wielopola do Czchowa, ks. Jan Hołda z Czarnej do Barcic, ks. Józef Lasak z Dębna do Baronowa, ks. Franciszek Widlarz z Cerekwi do Czarnej.

Rekolekcye ludowe odbywały się w Szczawnicy od 22. do 30. marca pod kierownictwem księży Misyonarzy z Krakowa — do św. Sakramentów przystąpiło do 2000 osób, ślubowało od wódki 598, zapisało się do różnych bract pobożnych 487, zawiązano kółko rolnicze. W Porąbce uszewskiej od 1. do 13. lutego pod kierownictwem OO. Redemptorystów; do św. Sakramentów przystąpiło 3.567, zawiązało się 24 nowych róż, ślubowało od palonych trunków 1.348, karczmy opustoszały.

Tarnów. Tutejsza służba kolejowa zawiązała się w stowarzyszenie katolickie pod nazwą „Bractwa służby kolejowej". Dnia 12. kwietnia odbyło się poświęcenie sztandaru tego nowego bractwa przy udziale dyrektora ruchu z Krakowa i innych dostojnych osób. — Dnia 16. kwietnia jako w rocznicę konsekracyi składało Duchowieństwo tarnowskie swoje życzenia JE. ks. Biskupowi.

---

**TREŚĆ:** Kapłan na wsi i gospodarką zajmować się powinien. — Złota Róża. — IV. między-narodowy kongres naukowy. — Bibliografia. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecez. — Inseraty.



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.